

# OTWARCIE A.D.

bartek szurgot

25 stycznia 2009

## Spis treści

<b>1</b>	<b>B.C.</b>	<b>2</b>
1.1	Przybycie . . . . .	2
1.2	Spotkanie . . . . .	2
1.3	Pierwsza noc . . . . .	2
1.4	Kolejne dni . . . . .	3
1.5	Napad . . . . .	3
<b>2</b>	<b>Świetlista</b>	<b>4</b>
2.1	Po tej stronie . . . . .	4
2.2	Objawienie . . . . .	5
2.3	Pierwszy blask . . . . .	6
2.4	Wiosna . . . . .	8
2.5	Przejście . . . . .	8
<b>3</b>	<b>My</b>	<b>9</b>
3.1	Lśnienie . . . . .	9
3.2	Per aspera ad astra . . . . .	10

# 1 B.C.

## 1.1 Przybycie

Słoneczny dzień podzielił świat Adasia na dwie antagonistyczne części. W pobliżu nie było nikogo materialnego — wszystko co piękne było w oddali, poza horyzontem.

Elżbietę znał wyłącznie ze starogermańskich mitów, do których nie przykładał nigdy wagi. Gdyby nie interesujące przygody, nie zatrzymałby się ani na chwile przy szamanie by wysłuchać. Opowieść jednak toczyła się dalej i była szczerą.

## 1.2 Spotkanie

Nastał zmierzch kiedy Adaś stanął wyprostowany, uważnie obserwując otoczenie. Trudności mogły nadjeść niepostrzeżenie z każdej strony – pomyślał. Wpatrywał się w falisty horyzont uważnie usiłując być szybszym, być pierwszym. Niecierpliwość dawała się coraz bardziej we znaki, ręce cierpły na trzonku, na rękojeści topora. Kontem oka widział Elżbietę zapatrzoną w nicość – zamyśloną. Scenerię obserwowała wewnętrznie.

Gdybym tylko miał godnego przeciwnika – wroga jakim Najmężniejszy Lechita mógłby się zachwycić, pokazać na co go stać – myślał Adaś kręcąc spodem rękojeści niewielką dziurę w ziemi. Nie potrafił spojrzeć wprost na Elżbietę. Czasem tylko próbował kiedy wydawało mu się, iż nie patrzy. Gdyby tak tylko mógł zobaczyć jak śpi – wtedy nie musiałby się obawiać. Wtedy patrzyłby w podziwie do woli.

Grube szaty z wilczych skór skrupulatnie zakrywały ciało chroniąc przed kluciem najciemniejszej pory doby. Topór uderzył jabłoń od strony nieba. Gałęzie się rozstały, opadło zielone jabłko natychmiast zamieniając się w gamę czerwieni i karmazynu by zacząć się rozkładać pozostawiając niesmak i niewypełnioną pustkę znikniętego bytu na drzewie.

Kiedy się odwrócił Elżbiety już tam nie było.

## 1.3 Pierwsza noc

W miejscu gdzie jeszcze przed chwilą widział pokonane jabłko zostały już tylko plamy żywicy, rozlane małymi kroplami, nieruchomo drażącymi drogę przez jego życie. Popatrzył w niebo. Słońce kończyło swą drogę chyląc dzień do kresu. Pod kupką pestek położył topór przysypując go garścią czarnej ziemi.

Słońce nocy powoli wstępowało coraz wyżej, obdarowując wejście do jaskini świetlistymi smugami, rozcinającymi mgłę ocierającą się o drzwi. Zamknięte drzwi, zamknięte oczy. Patrząc w próżnię przed sobą Adaś dostrzegł swój błąd. Dzień kolejny minął – dzień co nic nie przyniósł... prócz nauki.

## 1.4 Kolejne dni

Przez kolejne lata śnił o ponownym spotkaniu Elżbiety. Wiedział, że mógłby się jeszcze wiele nauczyć. Czuł ją też w sobie, na sobie i w myśli łagodnej.

Mógłbym pokazać się z nowej strony. Jabłoń obrodziła zakryła się delikatnymi listkami przeplatanymi dorodnymi owocami. Broń z grobu wyparowała w promieniach słońca już dawno. Czas zdawał się naglić z całego świata tylko jego. Gdyby tak tylko dało się go zwinąć do momentu kiedy znów ją ujrzę – myślał.

Wejście do jamy bacznie obserwowała walkiria. Kiedy Adaś ją dostrzegł przez chwile widział Elżbietę, lecz bliższe przyjrzenie się rozwiało wątpliwości – nie wie kim ona była, lecz...

- Nazywam się Diana – rzekła spokojnie.

- Adaś jestem. Co tu robisz?

- Przechadzałam się w pobliżu by Cię spotkać. Pomyślałam, że mógłbyś mi towarzyszyć.

Nie odrzekł niczego ale zaciekawiony zachętą odmiany wkrótce dołączył doń.

## 1.5 Napad

Droga nie była długa. Była to typowa, ścieżka nekropolii, usłana wymieszany i poplątany szkieletami różnych zwierząt. Krajobraz podobał się Adasiowi – nigdy wcześniej czegoś takiego nie widział. Przy drodze stała szklana kaplica, wewnątrz której zobaczył znajome drzewo.

- Należy do ciebie – Powiedziała Diana podając Adasiowi tępy nóż.

- Po co mi on? Tu nie ma żadnego zagrożenia.

- Tak długo jak nie jesteśmy tu sami niczego nie możesz być pewny.

Adaś stał niespokojnie pomiędzy Dianą a Jabłonią. Po chwili namysłu zdecydował – machną ostrzem odcinając jedną z gałęzi drzewa. Walkiria rozpostarła skrzydła, wzbiła się i zatoczyła krąg wokół kaplicy, obserwując co się dzieje z uwagą.

- Dobrze postąpiłeś. Nie chciałabym aby drzewo nam przeszkadzało. Gdybym poleciała wyciąłbyś je da mnie? Liście Jabłoni ułożyły się w pierścień zakrywając odciętą gałąź zamierając w bezruchu. Adaś spojrział przez ramię – Pestek już nie było.

- Tak – wyniosłam je dla Ciebie daleko. Tylko Cie hamowały – rzekła dumnie

walkiria.

- Jak to?

- Posłuchaj... zresztą i tak nic by z nich nie wyrosło.

- Nie.

- Nic a nic.

- Nie – nic z tego nie wyrośnie.

Adaś chwycił jedną z leżących kości i cisną w stronę przelatującej walkirii. Ledwo uniknęła trafienia. Sprawnym ruchem wylądowała parę metrów przed Adasiem. Nóż w reku wykonał proste, wolne cięcie przez pierś swego pana. Rana została zakroplona oczyszczającą żywicą Jabłoni.

- To chyba należy do Ciebie – Adaś wystawił pewnym ruchem, w stronę Diany, zakrwawiony nóż leżący na otwartej dłoni. Diana zakryła zablizniony tors skrzydłami by sycząc zamienić się w ogień. Ostrze zadygotało na ręku – kiedy Adaś położył na nim wzrok zobaczył tylko podłużną kupkę pyłu, rozwiewaną przez wiatr wiosenny. Płomień zniknął sam, przepadając w głuchej przestrzeni.

Jabłoń ponownie wyprostowała gałęzie. W miejscu tej obciętej pojawiły się kolorowe kwiaty. Adaś uśmiechnął się w stronę rozświetlającego chmury słońca. Kiedy opuścił głowę Elżbieta już tam była.

## 2 Świetlista

### 2.1 Po tej stronie

Rozkucie walkiriowego łańcucha mroku nie zdawało się nigdy tak proste. Oczywistym było napotkanie na drodze Uskrzydłonej Opiekunki, której światło rozstępowało najmroczniejsze szadzie mroku. Znarowiona dusza, uwięziona węzłami braku zahamowań, poszukująca jutra bez perspektyw na piękno teraźniejszości. Wszystko stanęło cieniem w przeszłości – cieniem przyśpieszającym w stronę zapomnienia, z prędkością myśli poznania.

Oreż cierpienia świata, symbol niewoli myśli właściciela odszedł w niepamięć. Niczym zaklęty krąg odpłynął z chwilą wyjrzenia poza jego granicę. Granicę tak cienką a jednocześnie na tyle stromą, by pozostać poza najśmielszą wizją walecznych.

Przeto tak niedawno świat Adasia zdawał się być skończonym i poznany – zdominowanym myślą racji szkiełka i oka, skondensowanym i opisywalnym niczym odpowiednio wymiarowy byt napotykający sam siebie na drodze przedzeń prowadzącą. Dodawanie kolejnych wymiarów było trudem tako samo pracochłonnym co i daremnym, jakoż powielając schemat domkniętości pozwalały jedynie widzieć, praktycznie uniemożliwiając dostrzeżenie. Domena

zmysłów Adasia, odpowiadająca za widzenie ich wszystkich jak i każdego z osobna była zupełnie niewystarczająca. Załamane bezpiecznie zamkniętych kręgów najstraszliwszego pośród bastionów, najgorszego z więzień, ujawniło czekający od samego przyjscia, pojawienia się szlak wędrowny – drogę na tę stronę.

Choć poza murami jakich dotąd nie potrafił poczuć, zobaczyć ani dotknąć wymiary nie znikwały, były tam jedynie dodatkiem – swoistym punktem zaczepienia, kotwicą pięknego brygu rejewego, zapuszczoną by podziwiać w spokoju wszystkich życia aż po horyzont w dali. Patrząc nań z bezpiecznej odległości, można było dostrzec ich hermetyczność w skutek odrzucenia prawdziwej rzeczywistości. Wystarczyły nawet pojedyncze kroki by dostrzec większe ich skupiska, przelewające się, czasem beładnie zmieniające kształty, czasem sztywne niczym gład Uralu. Przesuwały się wolno w czasie – dużo wolniej niż było to możliwe. Tworzyły się by znowu zaniknąć, rosły by ponownie zmaleć, przybliżały się by ponownie się oddalić. Nigdy jednak się nie otwierały.

Widok był zachwycający w swej dynamice lecz melancholijny w skończonej semantyce bezprzejsiowej tworów wymiarowych. Przede wszystkim był on bardzo pouczający. Jego złożoność i ironia polegały na łatwości na niego skierowania, jaką poprzedzał niesamowity trud dostrzeżenia potrzeby takiej. Nie znając tejsze strony brak było motywacji szukania końca kuli, mając zaś motywację, koniec był już dawno znaleziony. Kres obłądnego koła położył anioł, zdejmujący błaznowi krasną czapkę z dzwoneczkami, by ten dostrzegł niebo.

Ledwo o kilka bić serca obok, na drodze stała Elżbieta, darząc nowego w tych stronach przybysza delikatnym uśmiechem dającym blaski jakiego nie powstydzilyby się galaktyki niezliczone. Umysł Adasia był otwarty do nauki czego jeszcze nie pojmował – zmysły podające dłoń uczuciom, uczucia ściskające serdecznie zmysły. Harmonia poznania zdawała się nie mieć kresu.

## 2.2 Objawienie

Choć droga wyraźną im była, zdawała się nie mieć końca. To jednak nie stanowiło cienia dla wędrowców – oboje doskonale wiedzieli, iż droga jest by nią podążać, nie zaś by nią gdziekolwiek docierać. Grunt był wyboistą fuzją pięknych kamieni, korzeni drzew i traw bujnych; bezkresnych połonin, wiodących zawsze w górę, pod górę i wzwyż. Droga płatała się ze strumieniem, ten zaś płatał się z samą górą, oplatając ją serdecznie, gdyż jedno bez drugiego nie chciałoby istnieć.

Podążając Mont Blanc poznania, zobaczyli wędrowcy długi, gruby pień przewalonego drzewa, uśmiechający się przyjaźnie, oferując swym gościom spoczynek.

- Dobrym kompanem jesteś w podróży – powiedziała Elżbieta.
- Sam do niedawna nie sądziłem, iż mógłbym zajść tak daleko, tak bardzo gdzie indziej niż byłem do tej pory. Poznania mi brakowało w azylu betonu świata obojętnego, którego więźniem byłem z niewiedzy.
- Gdyby danym mi było zacząć jeszcze raz, poszłabym drogą jeszcze wcześniej: podziwiała góry, doliny, rzeki, chmury od pierwszego oczu otwarcia, od pierwszego oddechu, pierwszego myśli poczęcia. Nie jest to jednak kwestią końcowego punktu drogi, gdyż takowy nie istnieje. Nie chodzi też o to, by zacząć jak najwcześniej aby dojść jak najdalej. Chodzi o to, by być na niej jak najdłużej.
- Podążanie nią jest pięknem jakiego uświadczyc powinien każdy, choć tak niewielu jest ono dane. Ludzie kryją się niczym kreci w swych norach, głęboko skrytych pod ziemią, z dala od słońca, fatygi i Całości...
- ...stają się właścicielami, dozorcami oraz ich psami na straży wyjścia własnoręcznie postawionej celi w twierdzy ich wymiarowej. Dążąc do doczesności przegapiają wieczność... przegapiają poznanie.

Piękno wzajemnego zrozumienia celebrowali wpatrywaniem się w swoje dusze, zaglądając jedynie nieśmiało przez okna doń prowadzące.

- Teraz kiedy jesteś już daleko ponad wszystkim co błahe i brzydkie – zaczęła Elżbieta, nieprzerwanie dostrzegając nową istotę jaka zdawała się dopiero narodzić, tuż przy niej, u jej boku – pomyśl marzenie. To jedno, to najważniejsze. Spełnienie jego doprowadzi dwojga do nieśmiertelności, jakoż nic nie będzie w stanie stanąć Wiecznej Więzy na drodze.

Na ich szklistych oczach patrzących teraz przed siebie, rysował się przepiękny pejzaż bezkresnych wzniesień, kosodrzewiną krytych, miejscami mgłą spowitych, delikatnie kołysanych wiatrem z hal. I choć byli tam sami, nie czuli się samotni nawet przez chwilę.

Adaś zamknął oczy, jakby chciał by chwila ta olejem wiecznym namalowana w jego myślach pozostała teraz i na zawsze bez skazy – by zawsze była, by zawsze mógł doń wrócić. Widział stopy wypukłe, prowadzące w górę tak samo przez zeszlone oczy jak i osunięte w dół powieki.

- Chodźmy już – tyle jeszcze pięknej drogi przed nami – powiedziała Elżbieta, patrząc na zamyślonego Adasia, który nie otwierając oczu przytaknął głową w stronę bezkresnego piękna jakie było wszędzie dookoła, jakie w jego stronę przemówiło.

## 2.3 Pierwszy blask

Początkowo Adasia zastanawiał zupełny brak bagażu Elżbiety – nie niosła ze sobą nic prócz mapy. Przy niej nawet kompas zdawał się zbyteczny – droga

samoistnie niejako prowadziła turystów poznania przed siebie, wzdłuż siebie, przy kapliczkach doznań wysokich i kwiatów zrozumienia.

Ironicznie Adaś miał przy sobie niemal wszystko – wodę, pożywienie, ciepłe odzienie a nawet kubek, by móc wygodnie pić zeń.

Wydawało się, że idą przed siebie jedynie chwilę, mimo iż równie dobrze wyprawa mogła trwać już wieki. Choć uposażenie ich było tak różne, czas, jako jeden z krępujących poznanie wymiarów, oboje pozostawili na dole, na samym początku ich szlaku – w zasadzie jeszcze przed prawdziwym wejściem, u samego początku, w miejscu gdzie wymiary dobiegają końca. Kiedy tak szli bez słowa, delektując myśli pięknem drogi i jej otoczenia, niczym Feniks z popiołów wyrosła z ziemi Wielka Niedźwiedzica. Kroki ustały. Cała trójka wpatrywała się w siebie przez dłuższą chwilę, milczenie zaś okazjonalnie przerywał jedynie opadający z nieba śpiew przelatujących ptaków.

Niedźwiedzicy miejsce było dokładnie tu – ani metr wyżej, ani metr niżej szlaku wędrownych. Zakochana chwilą, czując iż nic piękniejszego nie może już jej spotkać, pozostała w miejscu malowniczym, jakby rodem z baśni zaczerpniętym. Na wyciągnięcie ręki widać było kaskadę wodną, rzeźbioną życiodajnym płynem przez czas. Niewielki ów potok był jednym z gwieździstych odgałęzień pobliskiego Oka, do którego tryskała wodospadem źródłanka tak krystaliczna, tak przejrzysta, że dno wydawało się być zawsze tuż pod jej sfalowanym lustrem a jednocześnie tak nie zmacona, iż nie dawało się w niej przejrzeć, choćby całymi godzinami się weń wpatrywać. Sam brzeg strumyka pokrywały konwalie, rosnące gęsto pośród traw tak zielonych, jakby chciały stać się punktem odniesienia dla całej zieleni świata. Drugi brzeg był krawędzią nieco bardziej stromej ściany, po której sporadycznie usuwała się czapa białego puchu zimy, co trochę porywanego i rozpuszczanego w szybko krzepkim nurcie potoku. Dookoła nich znajdowały się liczne choć rozsiane w pewnej odległości między sobą drzewa, spoglądające na całą sytuację z góry, ze stoickim spokojem, akompaniując grą liści na wietrze.

Dalsze noszenie balastu zabranego ze sobą było bezcelowe – tam gdzie zmierzali nie potrzebne były przyziemności do jakich Adaś przywykł przez lata zamieszkiwania i analizowania wszystkich wymiarów wokół. Adaś uśmiechnął się porozumiewawczo z Elżbietą, ona zaś przytaknęła mu z uśmiechem. Zdjął plecak, otworzył i spokojnie, niczym matka przy śpiącym niemowlęciu położył go u stóp Niedźwiedzicy.

Jednym dotknięciem niedźwiedzicy plecak wraz z całą zawartością zamienił się w mlecznobiałą mgłę by spłynąć stokiem w stronę pobliskiej połoniny. Choć pierwsza chwila przyniosła Adasiowi pytania, nie musiał się zastanawiać nad niczym – odpowiedzi same zawitały w jego głowie. Ostatnim spojrzeniem w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stała Niedźwiedzica dostrzegł jej uśmiech, znikający wraz z nią, wtapiając się w otaczający krajobraz.

- Oddałeś światu niepotrzebne przedmioty, by i one mogły stać się jego częścią nie oczekując niczego w zamian.
- ...a świat obdarował mnie obficie niczym nie skrupowanym darem kolejnego poznania.
- Wszystko wróciło do ciebie w postaci wzmożonej i jeszcze piękniejszej. Wszystko co kiedykolwiek oddasz światu wróci do ciebie pięknem.

Uśmiech na twarzy Adasia powodował jeszcze piękniejszy uśmiech na twarzy Elżbiety, który zaś powodował największy z możliwych uśmiech Adasia – pętla szczęścia z jedności i jedność w szczęściu.

## 2.4 Wiosna

Nie czując ciężaru na plecach i będąc szczęśliwym w świecie pełnym nowych i pięknych doznań Adaś docenił jeszcze bardziej ostatnie spotkanie – to jakby samo niebo się przed nim rozstało i pokazało mu właściwą drogę. Spojrzał na Elżbietę – szła zamysłona, uśmiechając się i co rusz spoglądając w stronę chmur. Szli niczym Majster Bieda, chyląc czoła kiedy wiatr wyginał przed nimi gałęzie drzew, śmiejąc się do słońca i nucąc do gwiazd. Przebywszy szmat drogi widzieli jak biel ustępuje coraz bardziej zieleni. Pierwsze przebiśniegi mieniły się w blasku porannego słońca, by ustąpić miejsca bezkresnym połaciom traw i kosodrzewin popołudniowym blaskiem.

Mieniające się czerwienią słońce było tuż nad horyzontem, rysując na ich drodze cudne, długie cienie, poruszające się zgodnie i cierpliwie śladami swych stwórców.

Droga sprawiała wrażenie przetartej – była wyrazista na tle zieleni, kręta po drodze na szczyt i prosta w zamysle. Wędrówka była myślą ponadczasową, realizowalną w każdym, zdawałoby się nawet najmniej przyjaznych warunkach, przeniesioną do rzeczywistości – każdy krok był czynem, każdy czyn doznaniem. Mimo wszystko Elżbieta z Adasiem czuli, iż są pierwszymi którzy po niej stąpają, ponieważ to był ich szlak – ich droga, której nikt nigdy wcześniej nie widział, nikt wcześniej nie zaznał i nikt prócz nich nigdy nie zobaczy. Dla każdego istnienia czekała osobna, każdy miał swoją własną dlań wytoczoną przezeń sam...

Dzień kolejny minął... dzień pełen radości i szczęścia, uśmiechu i barw – wyłącznie tych najcudniejszych.

## 2.5 Przejście

Droga choć wspólna była raczej wąska. Przez większość czasu oboje szli gęsiego, tnąc ciszę dialogiem prowadzonym przez ramię z drugą osobą. Adaś szedł przodem.



- Z czasem człowiek przechodzi tyle, że wydaje mu się, iż wie już wszystko i nic go nie zaszokuje – powiedział Adaś.
- To jest motywacją do zaprzestania marszu i zatrzymania się w miejscu.
- Czyż nie zostało przecie zapisane: najważniejszym składnikiem wiedzy jest świadomość własnej niewiedzy?
- Im jesteś wyżej, tym dalej zdaje się być koniec. Tym bardziej chcesz iść naprzód.
- A niechaj drogi nie będzie końca!

Stawiając kolejne kroki w milczącej fascynacji uzdrawiającą naturą oraz falistą ziemią, gęsto usnutą głazami, kamieniami i kamyczkami we wszystkich możliwych kształtach, nie zdawali sobie sprawy z malejącej odległości między nimi. Adaś zstąpił ze szlaku o kroków parę, zatrzymując się na polanie kwiatem gęsto usłanej. Padł na twarz, wdychając ich nieopisywalny zapach, nieznacznie przybarwiony świerkową wonią pobliskich zagajników. Wolno obróciwszy się na plecy, patrząc ku przelatującym nisko już chmurom, bez odrywania wzroku od błękitu nieba wsunął swoją dłoń w otwartą dłoń Elżbiety. W splątaniu miłosnym, w uniesieniu ponad wszelki dystans tunel między ich umysłami ostatecznie się otworzył dając swobodny przepływ uczuć i myśli ciepło w nich opatulonych. Serdeczność tańcząca z uniesieniem przy muzyce serc dwojga, tryskająca energią niczym największy wodospad źródeł zdrojowych, wytrącający wodę w powietrze, by ta mogła delikatnie zrosić świat wokoło...

Po raz pierwszy Adam znalazł swoje miejsce – błogo bardzo sławił będzie ten dzień, gdyż na nowo się narodził.

Od tego miejsca droga znacząco się poszerzyła, mogąc pomieścić dwoje istnień krocących przy sobie tak blisko, niezależnie jak daleko by byli.

## 3 My

### 3.1 Lśnienie

Wysokość, na której droga szeroką dla dwojga była rozpoczęła nową jakość w życiu Adama i Elżbiety. Byli radośni niczym dziecko z piłką – codziennie, nie od święta. Kolejne kroki, jakie stawiali wzdłuż wspólnego szlaku stawały się coraz bardziej równe, coraz bardziej zgrane i odruchowe.

Oczy ich widziały zawsze drugą połowę, nawet gdy zasunięte. Spoglądając w przeszłość uczyli się by móc zaglądać w przyszłość.

Wymiary twierdziły jakoby świat nigdy nie mógł być poznany przez umysł. Poza wymiarami jednak moc nie jednego a dwóch umysłów tworzyła nowy, lepszy świat, w którym ich stwórcy byli zawsze razem, ponieważ nie ist-

niała moc jaka mogłaby tunel myśli rozdzielić, czy choćby nawet nieznacznie przewęzić.

Zamykając oczy Adam przeniósł jaźń do dawnej Nekropolii, gdzie wcześniej Drzewo było uwięzione pośród dekadentckiego obrazu mroku niebytu. Teren był już opuszczony przez istoty nieproszone – ziemia wydawała plony, Jabłoń kwitła rodząc liczne, soczyste owoce. Czując obecność Adama przychyliła gałęzie, on zaś myśla ją pozdrowił. Wiedząc jak sad się odradza i pięknieje z każdą chwilą, Adam powrócił na ścieżkę dwojga by podążać z Elżbietą dalej w górę.

Dalej szlak prowadził poza swoje regularne ramy. Otoczenie lekko zafalowało i przyblakło by ostatecznie rozplynać się ustępując miejsca przyszłości. Widząc pustkę bez najmniejszej skazy, najmniejszego nawet zaburzenia Adam zobaczył przyszłość. Gdyby zobaczył to co się ma wydarzyć już wkrótce, mógłby mieć na to znaczący wpływ. Miast tego dostrzegł przyszłość w perspektywie nieskończoności – jeśli nie ma nic, oznacza to brak możliwości jakiegokolwiek ekspresji. Przyszłość była więc jasną – przyszłość to dwoje aż do końca wieczności.

Droga ponownie pojawiła się pod nogami, wokół drzewa i trawy eksplodowały zielenią, łąki skryły się pod puszystą kołdrą z kwiatów. Elżbieta stała na szlaku uśmiechnięta – wizja Adama była też jej wizją.

Bez chwili wahania pochwycili się za ręce by dalej kroczyć we wspólną stronę.

### 3.2 Per aspera ad astra

Gdyż w życiu ważne są tylko chwile, których jeszcze nie znamy. Niczym trzon religii wielkiego wschodu, podjęcie trudu przewyciężenia chwili smutku osamotnienia otwiera wrota do kolejnego świata, bliższego ideałowi. Trud ten ciągnie się niczym kij – między dwoma punktami: początkowym, kiedy uczucia dominują oraz końcowym, w stronę którego zmierzysz serce napotyka ciągłość pozostania. Spotkanie pierwszego końca jest warunkiem koniecznym by dalej kroczyć. Napotkanie drugiego zaś, niczym najciemniejsza pora nocy – idąc noga za nogą zimno i mrok dają się coraz bardziej we znaki wędrowcy. Nadzieją jego jest jednak świt, jaki dany jest na samym końcu różgi życia. Blask poranny odzierający noc z szaty mroku, dający promienie, od których kwiaty zakwitną, jakie najgrubszy lód serca rozpuszczą by rozświetlić i umysł.

Zejście z drugiego końca oznacza początek nowej jakości, jakiej wchodzący nigdy by się nie spodziewał. Jakiej wchodzący bez wątpienia nie zazna, zatracając myśli i uczucia, zeskakując zeń nim ścieżka dobiegnie punktu finalnego.

Cel świetlny wartym był wyrzeczeń niezbędnych, by sprostać niemonotoniczności logiki świata wokół.

Gwiazda Adama pojawiła się niespodziewanie, obdarzając baczego obserwatora swego zrozumieniem i opieką pogody ducha. Na tchnienie życia w stronę nieprzeniknionego fioletu zlanego z zielenią odpowiedzią był błysk jasny niczym z supernowej, na wyciągnięcie ręki. Zbieg okoliczności łagodzących pozwolił im pojawić się na niebie i przemierzać je w każdą stronę dążąc do Źródła.